

## **Mateusz Matyszkowicz: Jakiego Sokratesa Polacy potrzebują?**

Póki filozofia nie kęsa, nie wprowadza w niepokój, nie drażni władców oczywistości, póty jest akademicką drętwotą



**Póki filozofia nie kęsa, nie wprowadza w niepokój, nie drażni władców oczywistości, póty jest akademicką drętwotą**

„Sokrates” profesora Ryszarda Legutki nie jest wyłącznie akademicką monografią. To znakomita książka o tym, jaką postawę powinni przyjąć ci, dla których dzisiejsze oczywistości wcale nie są tak oczywiste.

W czasach komunistycznych polska filozofia pozornie miała się dobrze.

W wielkich nakładach ukazywała się w PWN-ie Biblioteka Klasyków Filozofii, a na uniwersytetach można było posłuchać jeszcze pewnej części przedwojennej profesury – a przynajmniej tej, która nie zginęła, nie wyemigrowała i nie dostała zakazu nauczania. Wielu – jak Henryk Elzenberg czy niektórzy przedstawiciele przedwojennej szkoły lwowsko-warszawskiej – podejmowali heroiczne próby kontynuowania swojej pracy w państwie, które formalnie odwoływało się do filozofii (który student nie przeszedł wtedy kursu filozofii marksistowskiej?), ale w rzeczywistości było tworem zakutych łbów, tępiących każdy przejaw samodzielności myślenia.

### **Moc kłania**

Z czasem pojawiła się także profesura nowa, ukształtowana po wojnie. Znacznej jej części nie brakowało niczego z filozoficznej erudycji. Przeciwnie, jeśli ci profesorowie wyjeżdżali za granicę, podziw budził poziom ich wykształcenia i odczytania w europejskiej klasyce. A jednak filozofia w tym czasie skarłała. W ramach silnie zideologizowanego państwa pozostawało jej najczęściej albo pełne podporządkowanie się komunistycznej propagandzie – to przede wszystkim w pierwszych latach reżimu – albo poszukanie sobie bezpiecznej niszy, w której można byłoby dłubać swoje robótki, nawet doprowadzać je do perfekcji, ale w całkowitym oderwaniu od życia społecznego, bez wchodzenia w interakcje z otoczeniem. Bez narażania się na zarzut, że w jakikolwiek sposób podważa panujący porządek społeczny.

Oprócz tego istnieli katoliccy filozofowie. Ci wykonywali ogromną pracę na rzecz zachowania tradycyjnego myślenia w kategoriach metafizycznych i słusznie upatrywali w klasycznym realizmie odtrutki na oderwaną od rzeczywistości ideologię. Ich zasięg pozostawał jednak niewielki, formował raczej nieliczne elity. Wyjątkiem był Karol Wojtyła, który twórczo poruszał się między klasyczną filozofią a tradycją

fenomenologiczną, przetwarzał ją i przekuwał na program duszpasterski. Poza tym myśl katolicka nie miała tej mocy kąsania, której filozofia potrzebuje.

I właśnie moc kąsania jest tym, o co najbardziej chodzi. Póki filozofia nie kąsa, nie wprowadza w niepokój, nie drażni władców oczywistości, póty jest akademicką drętwtą. Fascynującą, ale jednak oderwaną od głównego celu, który powinien jej przyświecać. Jest jak elegancki frak, który trzymamy w szafie, by czasem go włożyć i pójść w nim do filharmonii, wtedy wszyscy powiedzą, jak elegancko i szykownie wyglądamy, nic z tego wszelako nie wyniknie. Nikogo nie wzburzymy, a jeśli już, to na krótko i w kontrolowany sposób.

### **Złośliwe owady filozofii**

Prawdziwy filozof, o czym przypomina w swojej najnowszej książce prof. Ryszard Legutko, jest jak giez, złośliwy owad, który kąsa i nie pozostawia w spokoju. Prawdziwy filozof nie przejmuje się tym, czy wypowiedane przez niego słowa służą panującemu ustrojowi, czy też nie. On nie służy ani socjalizmowi, ani demokracji. Nie służy Platformie i – o zgrozo – PiS-owi. Jeśli ma do wyboru prawdę albo społeczną skuteczność, wybiera prawdę. Ale też jest to prawda innego sortu niż ta, która mogłaby zainteresować polityków. Chodzi przede wszystkim o człowieka, o ład jego duszy, o szczęśliwe życie i jego relację z Bogiem.

Interpretacja Sokratesa, którą proponuje prof. Legutko, idzie na przekór wielu mitom. Choćby temu, że Sokrates był filozofem dialogu i że chodziło mu przede wszystkim o rozmowę z ludźmi. Dzisiaj taka rozmowa, która do niczego nie prowadzi, jest całkiem lubiana i na dobre zagościła w standardowych ujęciach debaty publicznej. Inny jest Sokrates Legutki: on dobrze wie, co chciałby osiągnąć, ma to już przemyślane i nie myśli z tego ustępować. Nie jest filozofem dialogu,

ale filozofem. Nie ukochał sobie niezobowiązującej rozmowy, ale myśli cały czas o mądrości. Nie boi się zarazem wychodzić z tą mądrością na ulicę i zaczepiać przechodniów. Sokrates z jednej strony nie odrzuca nikogo, wierzy, że każdy ku prawdzie może się skłonić i jest dostępny dla niego rzetelny namysł nad rzeczywistością, ale z drugiej strony nie łądzi się, że przekona innych. Inaczej stałby się zwykłym sztukmistrzem, specjalistą od wizerunku i toczenia sporów publicznych, jakich w czasach Sokratesa i naszych było wielu. Nie zastanawia się więc, czy jego sprawa jest przegrana i czy w związku z tym warto nadal nią się zajmować, tylko bez względu na okoliczności wykonuje swoją robotę. I robi to w sposób bezczelny, bo w miejscach publicznych, a nie w zacisznych gajach czy pustelniach na wzgórzu.

### **Ironia w służbie powagi**

O Sokratesie mówi się, że jest ironiczny. I sokratejskiej ironii prof. Legutko poświęca osobny rozdział. Przywołuje określenie Arystotelesa, dla którego ironia jest rodzajem dystansu do siebie i rezygnacji z nadęcia. Mówienie prawdy nie musi, a nawet nie powinno być rodzajem napuszenia i niekonieczna mu orkiestra. Dętej orkiestry potrzebują zwykle ci, którzy chcą iść w zwartym szyku i w jednolitym umundurowaniu. Także ci, którzy nabrali zbyt wysokiego mniemania o sobie i nie do końca pojmują słabość własnej kondycji. Sokrates, mimo mądrości, mimo apodyktyczności wielu sądów, zachował pokorę i dystans. Pozostawał zdolny do żartu z samego siebie.

Ale ironia jest tu używana czasem w innym kontekście i to może stanowić największe zaskoczenie dla osób przyzwyczajonych do banalnej recepcji Sokratesa. Pamiętajmy, że ten za to, co głosił, został skazany na śmierć. Jego słowa bulwersowały i wydawały się tak odmienne od tego, co narzucał ówczesny główny nurt myślenia, że wielu nie chciało ich brać na poważnie. Mówili więc, że Sokrates tak dla

żartu tylko mówi i że jest ironiczny. Sokrates wpisywał się w tę rolę żartownisia, ale tak naprawdę głosił wszystko absolutnie na poważnie. W czasach, gdy sprawy najpoważniejsze nie budziły właściwych odczuć i refleksji, Sokrates nie bał się mówić o nich w sposób otwarty – przyjmując to ryzyko, że niektórzy sprowadzą jego misję do błazeństwa.

Gazeta codzienna nie jest miejscem na akademicką recenzję, a książka prof. Legutki jest przede wszystkim znakomitą monografią. Jej wartość jednak wykracza poza zwykły szkolny odbiór Sokratesa. Jest w niej sokratejski potencjał właśnie. Powinni przeczytać ją wszyscy, którzy zastanawiają się, jakiego Sokratesa Polacy potrzebują. To znaczy, jaki giez powinien tu się narodzić i kąsać, aż ludzie się obudzą.

*Mateusz Matyszkowicz*

Źródło: Gazeta Polska Codziennie